

Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

Gdy byłam redaktorem naczelnym...

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 51/1, 9-36

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Irena Stasiewicz-Jasiukowa
Warszawa

GDY BYŁAM REDAKTOREM NACZELNYM...

1. WPROWADZENIE

Redaktorem naczelnym poważnego czasopisma naukowego, tj. „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”, byłam tylko jeden raz w życiu, ale przez lat kilkanaście – od roku 1975 do połowy 1987. Nie były to czasy najłatwiejsze, gdyż przypadł na nie okres stanu wojennego, a także jego dynamiczne przygranicza. Jednakże chyba na zasadzie dziwnego PARADOKSU nie wspominam źle lat mego redagowania; wręcz przeciwnie – okazały się one łaskawe zarówno dla pisma, jak i dla mojego rozwoju intelektualnego.

Gdy w roku 1985 – z okazji 30-lecia istnienia „Kwartalnika...” – red. Marek Arpad KOWALSKI przeprowadził ze mną wywiad¹, pytając, co określa specyfikę redagowanego przeze mnie czasopisma, wymieniałam bez wahania trzy czynniki:

- po pierwsze:* – cykl systematycznie wydawanych naukowych autobiografii wybitnych uczonych polskich, ażeby tą drogą zawiesić w czasie PARNAS NASZEJ NAUKI XX stulecia, chroniąc od zapomnienia;
- po drugie:* – wydawane co pewien czas obcojęzyczne monotematyczne bloki artykułów albo nawet, w miarę możliwości, całe numery – szczególnie interesujące dla czytelnika zagranicznego, a niedostępne z powodu bariery językowej;

po trzecie: – stworzenie wokół „Kwartalnika...” żywego intelektualnie środowiska naukowego, rozumiejącego współczesny sens historii nauki i techniki, potrzebę i atrakcyjność jej uprawiania.

Od czasu wspomnianego wywiadu, mającego charakter jubileuszowego podsumowania, minęło 20 lat. Jaka jest odpowiedź dziś, z perspektywy XXI wieku, na pytanie mego ówczesnego ROZMÓWCY? Okazuje się, że IDENTYCZNA. Karty czasopisma mogą być świadectwem prawdziwości mojej oceny.

II. AUTOBIOGRAFIE NAUKOWE

*Trzeba umieć przegrywać małe bitwy,
ażeby wygrać WIELKĄ...*

Są to słowa Władysława TATARKIEWICZA, wypowiedziane w telefonicznej rozmowie, gdy poinformowałam GO, że cenzura domaga się usunięcia z *Zapisków do autobiografii*, których był autorem, krótkiego fragmentu o Oskarze HALECKIM. Pamiętam znakomicie, że telefonowałam do Profesora z drżeniem serca, obawiając się, że nie wybrnę z sytuacji między zrozumiałym „NIE” Władysława Tatariewiczza a uporem cenzury i że w konsekwencji wspaniała autobiografia naukowa nestora polskiej filozofii nie ujrzy światła dziennego. Jakże zaskoczyła mnie odpowiedź Profesora o UMIEJĘTNOŚCI przegrywania małych bitew dla osiągnięcia istotnego celu. Ta sentencja towarzyszy mi wielokrotnie do dnia dzisiejszego, gdy muszę podejmować trudne nierzadko decyzje.

W roku 1975 – gdy przygotowywaliśmy do druku autobiografię naukową W. Tatariewiczza z okazji 90-lecia Jego urodzin, przypadających na dzień 3 kwietnia 1976 r. – było to dla mnie pierwsze poważne doświadczenie redaktorskie, niejako „oficerskie szlify”. Zrozumiałam bowiem wówczas, jak ważna w działalności naczelnego redaktora czasopisma jest MĄDROŚĆ życiowa, umiejętność spokojnej refleksji, której jeszcze nie posiadałam.

Wróćmy jednak do tematu autobiografii naukowych. *Zapiski do autobiografii...* ukazały się – już bez żadnych przeszkód – we właściwym czasie², stając się natychmiast intelektualnym wydarzeniem w ogólnopolskiej skali. Bogactwo myśli, prostota i piękno języka narracji sprawiły, że wobec niewielkiego nakładu „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”, autobiografia zaczęła krążyć w prywatnych przedrukach. Dopiero po pewnym czasie ukazały się – za zgodą Redakcji i przede wszystkim Autora – najpierw przedruki w czasopismach i Państwowym Instytucie Wydawniczym, a następnie książkowa wersja, poszerzona o wspomnienia żony Władysława Tatariewiczza – Ireny Potworowskiej z Radoryża na Podlasiu.

Powodzenie, a może ściślej zauroczenie autobiografią naukową nestora naszej filozofii okazało się dla „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” inspirujące

w takim stopniu, że Redakcja postanowiła wydawać systematycznie cykl naukowych wspomnień luminarzy polskiej nauki, które – jak się okazało – stawały się niezmiennie intelektualnymi wydarzeniami w naszym ówczesnym naukowym życiu. Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć, że inicjatorem opublikowania na łamach „Kwartalnika...” znakomicie napisanych wspomnień Władysława Tatkiewicza był ówczesny członek Komitetu Redakcyjnego naszego czasopisma – p. Andrzej BIERNACKI³, jako skoligacony z rodziną Tatkiewiczów. W jego ręku znajduje się, być może do dnia dzisiejszego, rękopis drukowanej w „Kwartalniku...” pierwszej wersji tej naukowej autobiografii.

W latach 1975–1986, gdy pełniłam funkcję redaktora naczelnego, ukazały się 22 autobiografie naukowe. Spośród grona humanistów, poza wymienionym już Profesorem Tatkiewiczem, napisali je Tadeusz CZEŻOWSKI⁴ – logik, związany w swym naukowym rodowodzie najpierw z Wilnem, umiłowanym szczególnie, później zaś z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu; tekst jego wyróżnia się szczególną zwięzłością, wyważeniem każdego słowa; Konrad GÓRSKI⁵, znakomity reprezentant naszej polonistyki, teoretyk i historyk literatury, którego drogi wiodły również z Wilna do Torunia i który przez całe długie życie darzył niezmiennym sentymentem kresowego Mickiewicza; wzbogacił serię autoportretów uczonych pięknym tekstem. Z KRESAMI II Rzeczypospolitej był też przez pewien okres życia związany Stanisław LORENTZ⁶, wielce zasłużony w konserwowaniu średniowiecznych zamków na Ziemi Wileńskiej i Nowogródzkiej, później wieloletni dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, którego wkład w walkę o ocalenie dóbr naszej narodowej kultury w okresie II wojny światowej trudno jest przecenić, podobnie jak po wojnie w odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

A oto nazwiska historyków, którzy w czasach mojego redagowania czasopisma zechcieli opublikować swoje naukowe wspomnienia: Stefan KIENIEWICZ⁷ – autor znakomitych prac o powstaniu styczniowym; Karol GÓRSKI⁸, którego autobiografia naukowa zawiera niemal kryminalne wątki, gdy opowiada o uczęszczających na jego seminaria Niemcach – studentach prywatnego luteranckiego seminarium duchownego w Poznaniu, którzy w przededniu II wojny światowej byli w Polsce członkami hitlerowskiej siatki szpiegowskiej, penetrującej środowiska naukowe; Henryk WERESZYCKI⁹ – znakomity uczonek o proveniencji lwowskiej, zajmujący się historią stosunków międzynarodowych, którego droga życiowa wiodła od Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, poprzez Uniwersytet Wrocławski na Uniwersytet Jagielloński. Spośród wybitnych przedstawicieli polskiej humanistyki nie sposób w tym miejscu nie wymienić Stefani SKWARCZYŃSKIEJ¹⁰ – jej naukowa autobiografia zawiera wiele wątków dramatycznych. Wywieziona na Syberię z dwójką małych dzieci i chorą matką mogła powrócić do kraju dzięki pomocy Profesora Juliusza KLEINERA, który spowodował za pośrednictwem Wandy Wasilewskiej bezpośrednią interwencję w tej sprawie samego Józefa Stalina.

Wielkim wydarzeniem naukowym w ogólnopolskiej skali było odnalezienie w roku 1985 – po 59 latach od napisania – naukowej autobiografii znakomitego polskiego uczonego o międzynarodowej randze Wojciecha ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO. Tekst ten był napisany przez liczącego wówczas 45 lat, znanego już w świecie polskiego przedstawiciela nauk fizyko-chemicznych, podczas podróży okrętem z Hawru do Nowego Jorku. Natychmiast po odnalezieniu, odredagowany przez córkę Wojciecha Świętosławskiego – Profesor Janinę Świętosławską-Żółkiewską – został równie błyskawicznie opublikowany w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”¹¹. A sprzyjała temu znakomita okazja – jubileusz 30-lecia istnienia czasopisma. Muszę w tym miejscu odnotować, że było to autentyczne WIELKIE PRZEŻYCIE nie tylko dla córki Uczonego, wszak także chemika i dla przedstawicieli tej dyscypliny – uczniów i byłych współpracowników Profesora (zapamiętałam np. niezwykle żywą reakcję prof. Kazimierza Ziębora-ka), ale również dla członków naszej Redakcji. Muszę przyznać, że i ja osobiście – być może zarażona emocjonalnym zaangażowaniem zaprzyjaźnionych chemików – pozostawałam pod silnym wrażeniem tego naukowego wydarzenia.

Wielkie zainteresowanie – jak się okazało – nie tylko w środowisku biologów – wywołała wydana *po raz pierwszy w języku polskim* na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” naukowa autobiografia Jerzego KONORSKIEGO – neurofizjologa polskiego światowej rangi, uważanego za kandydata do Nagrody Nobla. Autobiografia ta była opublikowana po angielsku w *History of Psychology in Autobiography*. Ed. Gardner LINDZEY (New Jersey 1974). Dzięki staraniom ówczesnego sekretarza naukowego „Kwartalnika...” – p. Wandy GRĘBEC-KIEJ oraz członka Komitetu Profesora Leszka KUŻNICKIEGO – amerykański wydawca naukowego zyciorysu Jerzego Konorskiego wyraził zgodę na jego przedruk w polskiej wersji językowej za symboliczną, możliwą dla naszej Redakcji, opłatą pieniężną. Przekładu dokonała p. Aniela SZWEJCEROWA, korzystając z naukowej konsultacji specjalisty z tej dziedziny – doc. dr hab. Wacławy ŁAWICKIEJ¹². W moim posiadaniu znajduje się napisany do mnie list nie przez biologa, lecz humanistę – Profesora Zdzisława LIBERĘ, który po przeczytaniu autobiografii J. Konorskiego, zareagował na tę publikację natychmiast.

Warszawa, 25 czerwca 1977 r.

Droga Pani Ireneo

Pragnę serdecznie podziękować za życzliwą pamięć i „Autobiografię” prof. Jerzego Konorskiego. Przeczytałem ją natychmiast po otrzymaniu z prawdziwym zainteresowaniem i nie bez pewnego wzruszenia. Profesora Konorskiego znałem jeszcze w czasach przedwojennych, gdy jako młody człowiek zdobył na Solcu locum i sławę swoimi udanymi eksperymentami. Był wujem mojego szkolnego kolegi i przyjaciela, który zginął w czasie wojny. Bywał on w domu swojej siostry w Warszawie i tam Go właśnie poznałem. Po wojnie widywałem Go w Łodzi, a ostatnio u prof. Kotarbińskiego, z którym się przyjaźnił. Ale rozmowa dotyczyła nie tyle fizjologii

mózgu, ile poezji współczesnej, jej stylu i odbioru. Konorski znał wiele utworów na pamięć, lubił poetów SKAMANDRA, których recytował z upodobaniem.

Byłam na Jego pogrzebie, skromnym bardzo; z przemówień wygłoszonych nad grobem, dowiedziałem się, że cieszył się wielkim autorytetem i miłością wśród uczniów i współpracowników. Jak widać z autobiografii, droga naukowa wbrew przekonaniom nie była łatwa. Był okres przymusowego milczenia, były także chwile goryczy i zwątpienia. Interesujący jest jego stosunek do własnych doświadczeń, możliwości popelnienia pomyłek, których uczeni się nie wstydzą. Winszuję Pani jako Redaktorowi Naczelnemu pomysłowi zamieszczania tak interesujących autobiografii uczonych...

*

Bardzo interesująca wydaje się także reakcja Profesora Zdzisława LIBERY na opublikowaną w „Kwartalniku...” wspomnianą już naukową autobiografię historyka – prof. Henryka Wereszyckiego w pisanym do mnie liście z Konstancji dnia 3 lutego 1987 r. Pozwalam sobie zacytować jego fragment:

Droga Pani Ireno

[...] Autobiografię prof. Wereszyckiego przeczytałem z wielkim zainteresowaniem. Pisał ją człowiek pełen temperamentu i żywotności, ale i rozgoryczenia, któremu może trudno się dziwić. Z prof. Wereszyckim łączy mnie osobliwy szczegół z mojego życia. Jak kiedyś Pani opowiadałem, studiowałem niegdyś historię, której zresztą nie ukończyłem. Starałem się o uczestnictwo w seminariach prof. Wacława Tokarza, który zajmował się wtedy Insurrekcją Kościuszkowską. Ale aby dostać się na to seminarium, trzeba było zdać egzamin wstępny, czego na innych seminariach nie było. Profesor przyjął mnie bardzo uprzejmie i zapytał:

„A co Pan czytał ostatnio z książek historycznych, która zrobiła na Panu wrażenie i o której mógłby Pan coś interesującego powiedzieć?”

A ja wtedy byłem pod urokiem pracy Wereszyckiego o roli Austrii w Powstaniu Styczniowym i zacząłem opowiadać o Richardzie Metternichu i jego perfidnej polityce wobec Polski w r. 1863. Tokarzowi to się podobało i z miejsca przyjął mnie do wąskiego grona seminarzystów. Czytałem później różne książki Wereszyckiego, ale tamta utkwiła mi na zawsze w pamięci...

Przytoczyłam tu dwa dość obszerne fragmenty z mojej prywatnej korespondencji z Profesorem Zdzisławem Liberą w przeświadczeniu, że uzupełniają one autoportrety naszych wybitnych uczonych, ukazując ich bogate osobowości i wielostronne zainteresowania – jak np. w przypadku Konorskiego – nie kolidujące ze specjalizacją, która wymaga zawsze koncentracji umysłowej.

Po tych dygresjach chcę powrócić jednak do przypomnienia nazwisk tych uczonych, których dotąd nie wymieniłam, a którzy należeli niewątpliwie do Parnasu naszej nauki i zechcieli opublikować swoje naukowe wspomnienia na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” wówczas, gdy byłam jego redaktorem naczelnym. Oto ich wizytówki:

- prof. dr med. Wiktor DEGA¹³ – twórca polskiego modelu rehabilitacji, ekspert Światowej Organizacji Zdrowia ds. rehabilitacji, w roku 1966 laureat Nagrody Alberta LASKERA – odpowiednika w medycynie Nagrody Nobla, a przy tym wspaniały chirurg-ortopeda, który nie tylko uratował życie tysiącom pacjentów, lecz także przyczynił się do odzyskania przez nich wiary w siebie i do odnalezienia miejsca w życiu społecznym. W okresie kilku lat powstawania autobiografii, do pisania której brakowało Wiktorowi Dedze ciągle czasu, poświęcanego pacjentom i sprawom rehabilitacji, zaprzyjaźniłam się z Nim korespondencyjnie. Przyjaźń tę oceniam jako WIELKI DAR, gdyż wywarła ona istotny wpływ na kształtowanie się mojej osobowości, rozwijając niepostrzeżenie instynkt dostrzegania osób pokrzywdzonych przez LOS, którym należy pomóc w powrocie do życia społecznego. I muszę przyznać, że bieg różnych wydarzeń nie pozwalał mi zapomnieć o TESTAMENCIE Profesora, przekazywanym mi dyskretnie w listach niewielkimi kropelkami atramentu, gdyż – chcę to podkreślić – znaczna ich część była pisana piórem. Korespondencja trwała w latach 1980–1993 i zawiera 36 listów Wiktora Degi. Aczkolwiek jednym z najbardziej rozbudowanych w nim wątków są, oczywiście, dzieje powstawania autobiografii, listy te ujawniają również mniej znane cechy osobowości tego znakomitego lekarza-chirurga, twórcy polskiego modelu rehabilitacji ortopedycznej, a mianowicie wszechstronność zainteresowań, obejmujących także nauki humanistyczne. Listy Wiktora Degi opracowałam – uzupełniając je obszernym komentarzem – i opublikowałam w książce *Wiktor Dega znany i nieznan* – wydanej w 2000 roku przez Akademię Medyczną w Poznaniu. Nie mogę nie wspomnieć, że redaktorem naukowym tej książki jest historyk medycyny Roman K. MEISSNER, który – zaprzyjaźniony z Profesorem – włożył w jej przygotowanie nie tylko dużo wysiłku, ale i serca. Książka ma dziś niewątpliwie historyczną wartość, m.innymi ze względu na lata powstania opublikowanych w niej listów, które wraz z moim komentarzem ukazują rzeczywistość tamtych nie najłatwiejszych lat, gdy w różny, czasem podstępny sposób usiłowano wyeliminować z naukowej świadomości NIEZALEŻNE AUTORYTETY naszej NAUKI. Dlatego też w bilansie moich dokonań jako redaktora naczelnego „Kwartalnika...” uważam za nader istotne opublikowanie książki *Wiktor Dega znany i nieznan*, zawierającej obok Jego listów przedruki autobiografii naukowej i artykułu o polskim modelu rehabilitacji, a także obszerny tekst w języku angielskim pióra R. Meissnera, przybliżający zagranicznym czytelnikom sylwetkę i osiągnięcia wybitnego polskiego uczonego, a jednocześnie znakomitego chirurga-ortopedy.
- Prof. dr med. Tadeusz BILIKIEWICZ¹⁴ – historyk i filozof medycyny o niezwykle rozległych zainteresowaniach, wielki społecznik, a równocześnie

znany psychiatra. Zabawny, choć mający dla mnie bardzo przykrą wymowę, a jednocześnie stanowiący „signum temporis”, był incydent związany z opublikowaniem Jego naukowej autobiografii. Profesor służył z rzadko spotykanego przywiązania do każdego słowa swoich tekstów i z niechętnego stosunku do redaktorów, usiłujących wprowadzić w te teksty nawet najmniejsze zmiany. Ponieważ w moim odczuciu pewien niewielki fragment autobiografii – nie mający zresztą nic wspólnego z polityką i który tym samym nie wzbudziłby żadnych zastrzeżeń cenzury – mógł być źle odebrany przez znaczną część czytelników „Kwartalnika...”, postanowiłam udać się osobiście do Tadeusza Bilikiewicza do Gdańska, aby przedstawić swoje wątpliwości i zaproponować zmianę lub po prostu zrezygnowanie z kilku zdań. Pojechałam z ówczesnym sekretarzem naukowym czasopisma – p. Wandą Grębecką. Podczas znakomitego śniadania, przygotowanego przez Małżonkę Profesora – mgr Klementynę Bilikiewiczową, która okazała się naszym sojusznikiem w dyskusji merytorycznej, uzyskałyśmy – właściwie bez wysiłku – zgodę Autora na usunięcie tych kilku niefortunnych zdań. Wyjechałyśmy z Gdańska w dobrym nastroju, uważając, że sprawa jest ostatecznie załatwiona. W Warszawie, na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego, liczącego wówczas kilkanaście osób, spotkała nas jednak zdumiewająca niespodzianka. Dwaj Koledzy – członkowie tegoż Redakcyjnego Komitetu „Kwartalnika...” – podsunęli wchodzącemu na zebranie Profesorowi Bogdanowi SUCHODOLSKIEMU jakiś tekst do głośnego odczytania – jak okazało się, był to fragment z *Dziadów* Adama Mickiewicza, piętnujący cenzorów politycznych. Miało to być, naturalnie, uderzenie we mnie z powodu mego wyjazdu do Profesora Bilikiewicza do Gdańska, aczkolwiek nikt z obecnych – poza zobowiązaną do utrzymania tajemnicy p. Wandą Grębecką – nie znał tekstu autobiografii i nie wiedział, o co chodzi. Po odczytaniu tekstu Mickiewicza zapanowało przykre milczenie. Zabrałam wówczas głos i bardzo spokojnie, mimo wewnętrznego zdenerwowania – powiedziałam, że tekst zmodyfikowany przez Tadeusza Bilikiewicza nie miał nic wspólnego z zakazami cenzury i z pewnością nie wzbudziłby jej zastrzeżeń, treści usuniętych zdań nie mogę natomiast ujawnić, gdyż oznaczałoby to przekreślenie sensu mego wyjazdu do Gdańska. Po zakończeniu posiedzenia Komitetu Redakcyjnego Bogdan Suchodolski poprosił mnie o chwilę rozmowy, pytając, dlaczego Koledzy zasugerowali mu odczytanie fragmentu z *Dziadów* Mickiewicza. Profesorowi, do którego miałam pełne zaufanie, podałam treść kilku usuniętych zdań. Usłyszałam wówczas słowa: „Przykro mi, nie podejrzewałam intrygi”. Do dnia dzisiejszego – a od tamtego incydentu minęło ponad 30 lat – nie potrafię zrozumieć jego podtekstu – tym bardziej, że inicjatorzy zajścia prezentowali krańcowo różne poglądy: jeden

– prawicowe, drugi – lewicowe. Pani Profesorowa Klementyna Bilikiewiczowa, która żyła przez wiele lat, pisywała do mnie co roku, w okresie Świąt Bożego Narodzenia, długie, serdeczne i interesujące listy. [...] *A przecież mi żal* – jak śpiewał Bułat Okudźawa – że tego typu epistolografia należy już do przeszłości.

A oto wizytówki innych przedstawicieli nauk medycznych, których autobiografie naukowe zostały opublikowane, gdy byłam redaktorem naczelnym:

- prof. dr med. Tadeusz KIELANOWSKI¹⁵ – ftyzjatra i deontolog, jeden z organizatorów Wydziału Lekarskiego UMCS w Lublinie, organizator oraz pierwszy wieloletni rektor Akademii Medycznej w Białymstoku, jeszcze przed II wojną światową twórca domów akademickich dla studentów chorych na gruźlicę, których istnieniu – odnotujmy – zawdzięczamy życie wielu późniejszych luminarzy naszej nauki;
- prof. dr med. Tadeusz KRWAWICZ¹⁶ – wybitny okulista, twórca kriometody usuwania zaćmy, nowatorskiej w jego czasach. I chociaż w chirurgii oka metodę tę zastąpiły najpierw laser, a teraz ultradźwięki, to rozwinęła się szeroko rozumiana krioofthalmologia, zaś kriometoda święci triumfy w innych dyscyplinach medycyny, jak np. reumatologia;
- prof. dr med. Henryk MIERZECKI¹⁷ – proweniencji lwowskiej, rozpoczął swą drogę naukową w 1921 r. w znanej Klinice Dermatologicznej prof. dra med. Włodzimierza ŁUKASIEWICZA na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Dermatolog, specjalista z zakresu medycyny przemysłowej i społecznej. Po II wojnie światowej kierownik Kliniki Dermatologii we Wrocławiu. W „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” zamieściliśmy – ilustrując autobiografię prof. Mierzeckiego – znakomite fotografie, wykonane przez jego żonę – Janinę Mierzecką, które ukazują dermatozy na rękach pracowników różnych zawodów, np. drukarza maszynowego, robotnika rafinerii parafiny czy szlifierza marmuru;
- prof. dr med. Ksawery ROWIŃSKI¹⁸ – zasłużony w rozwoju radiologii dziecięcej, organizator życia medycznego w Polsce po II wojnie światowej.

Wydawanie autobiografii naukowych wymienionych autorów przebiegało spokojnie, bez żadnych zakłóceń i emocji. Pewne zaniepokojenie organów politycznych wywołało – zresztą na krótko – nazwisko prof. dra med. Tadeusza Kielanowskiego, którego utożsamiano z jego bratem – Janem, przebywającym w Londynie i znajdującym się wówczas w Polsce na indeksie. Nie było też żadnych kłopotów podczas przygotowywania do druku naukowych autobiografii przedstawicieli nauk ścisłych – uczonych rangi międzynarodowej, tj. Profesorów: Kazimierza KURATOWSKIEGO¹⁹ – wybitnego przedstawiciela warszawskiej szkoły matematycznej; Tadeusza URBAŃSKIEGO²⁰, zajmującego się chemią leków i chemią materiałów wybuchowych, którego kilkutomowe dzieło

Chemia i technologia materiałów wybuchowych zostało przełożone nawet na język chiński oraz jedynej w tym gronie przedstawicielki płci pięknej – astronoma Wilhelminy IWANOWSKIEJ²¹, która podsumowała swój nader interesujący życiorys naukowy słowami Kanta: „Gwiazdy nade mną i prawo moralne we mnie”.

Podziwiałam zawsze – a jestem z wykształcenia polonistką – znakomity styl, bogactwo języka polskiego i komunikatywność w przekazywaniu uczonych treści w atobiografiach przedstawicieli nauk ścisłych. Najczęściej redagowałam sama te teksty i sprawiało mi to autentyczną przyjemność.

Niemal purystą językowym był znany w świecie polski fizyk – prof. dr Jerzy PNIEWSKI²². Przygotowywałam do druku jego *Wspomnienia autobiograficzne*, lecz nie zdążyłam ich wydać, gdyż wcześniej, niż Autor zdecydował się je opublikować w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, zrezygnowałam nie spodziewanie ze stanowiska redaktora naczelnego. Posiadam jednak próbny egzemplarz autobiografii naukowej Jerzego Pniewskiego – wydany na prawach rękopisu przez Instytut Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego w maju 1987 r. Otrzymałam nr 11 tego wydania z następującą dedykacją: „*Wielce Szanownej Pani Prof. Irenie Stasiewicz-Jasiukowej jako skromny dowód wdzięczności za wszystkie uwagi krytyczne wraz z wyrazami uznania przekazuje Jerzy Pniewski, 22.XI.87*”. Dziś, po niemal 20 latach, zastanawiam się, jakie to mogły być uwagi? Przecież Profesor wyważał każde słowo!

Czasy co najmniej trzech generacji, tj. sprzed I wojny światowej, okresu międzywojennego i po II wojnie światowej, ukazał w swych *Zapiskach do autobiografii* prof. dr Antoni ŻABKO-POTOPOWICZ²³ – reprezentujący nauki rolniczo-leśne, promieniujący do ostatnich dni swego życia niezwykłą zyczliwością dla ludzi i uśmiechem, który widzę pisząc te słowa.

Interesująco nakreślone wizerunki polskich uczonych XX stulecia odnajdziemy na kartach wspomnień przedstawiciela nauk technicznych, wybitnego specjalisty w zakresie teorii sprężystości – prof. dra Witolda NOWACKIEGO²⁴, piastującego w latach 1978–1981 godność prezesa Polskiej Akademii Nauk.

Wcześniejszy prezes PAN, tj. w latach 1963–1971, również przedstawiciel nauk technicznych o znanym w świecie nazwisku – prof. dr Janusz GROSZKOWSKI, zaproszony do napisania swej naukowej autobiografii, odmówił. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w napisanym do mnie liście Profesora, datowanym w Warszawie 9 listopada 1977 r. Ponieważ list ten jest dziś ważnym historycznym dokumentem, cytuję go w pełnym brzmieniu:

Szanowna Pani,

Bardzo dziękuję za uprzejmy list z 14.10.77 r. z propozycją napisania autobiografii dla „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”. List – z jednej strony – sprawił mi dużą satysfakcję, ale – z drugiej strony – wprowadził mnie w niemałe zakłopotanie. Satysfakcję – z powodu zwrócenia się Pani do mnie i umieszczeniem mej osoby wśród tak wybitnych osób, a zakłopotanie z powodu tego, że nie będę mógł

wywiązać się z postawionej mi propozycji. A składa się na to wiele przyczyn, z których wymienię najważniejsze:

- 1. Byłem i jestem przeciwny mówieniu, a zwłaszcza pisaniu o sobie, a jeśli już spowodowano, że sprzeniewierzyłem się tej zasadzie, to zawsze tego żałowałem. Niech lepiej inni piszą o mnie.*
- 2. W nastroju, w jakim się od pewnego czasu znajduję, nie byłbym w stanie napisać autobiografii (nawet ograniczając się do suchych faktów) w taki sposób, aby w dzisiejszych warunkach przeszła przez sito do publikacji, a równocześnie nie wywoływała mych wewnętrznych sprzeciwów.*
- 3. Niewiele czasu pozostaje, a mam na ukończeniu kilka bliższych mi prac z dziedzin, które nie przynoszą rozczarowań, gdyż na prawidłowo postawione pytania przynoszą prawidłowe, nie zaś obtudne i cyniczne odpowiedzi.*
- 4. Porządkuję i uzupełniam materiały do pewnego opracowania, które – jeśli ukończę – będzie, wydaje mi się, z większym pożytkiem dla przyszłości mego kraju aniżeli moja autobiografia.*

Proszę bardzo wybaczyć mi, że odmawiam tak miłej propozycji i przyjęcie wyrazów mego szacunku i poważania...

Dziś, gdy w mojej działalności naukowo-organizacyjnej wypiłam niejeden już kielich goryczy i rozczarowania, rozumiem w pełni głęboki sens tego listu chyba znacznie lepiej niż przed ponad ćwierćwieczem, gdy go otrzymałam. Pamiętając o wysokiej randze naukowego dorobku Janusza Groszkowskiego, o nader istotnym znaczeniu jego prac badawczych w czasie II wojny światowej dla walki z Niemcami hitlerowskimi, tym bardziej szkoda, że nie możemy poznać kontekstów naukowej działalności tego znakomitego Autora, widzianych jego oczyma. Niechaj więc tę WIELKĄ STRATĘ zrekompensuje chociaż ten niewielki list, który pozwoliłam sobie opublikować, wierząc, że prof. Janusz Groszkowski, spacerujący zapewne po Elizejskich Polach, wybaczy mi tę niedyskrecję.

Człowiek odchodzi, niestety, znacznie szybciej niż utrwalone na papierze kroplami atramentu bądź czcionką drukarską jego refleksje. Świadectwem tego są dzieje autobiografii prof. Aleksandra WASIUTYŃSKIEGO²⁵ – wybitnego specjalisty w dziedzinie kolejnictwa, urodzonego w połowie XIX stulecia, a zmarłego podczas II wojny światowej, gdy w roku 1944, w wieku 84 lat, został wypędzony z Warszawy przez hitlerowców. Był profesorem Politechniki Warszawskiej, współtwórcą w roku 1920 Akademii Nauk Technicznych, a w jej ramach Komisji Słownictwa Technicznego; miał wielkie zasługi jako inżynier – praktyk; właśnie dzięki Aleksandrowi Wasiutyńskiemu funkcjonuje do dnia dzisiejszego w Warszawie tzw. średnicowa linia kolejowa. Poświęciłam tej zasłużonej postaci kilka zdań, gdyż jest ona dzisiaj już niemal zapomniana, mylona często z synem – prof. Zbigniewem WASIUTYŃSKIM, którego żona, a synowa Profesora Aleksandra, odnalazła w roku 1945, w spalonym domu przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie stalową kasetę, w której znajdował się częściowo zwęglony rękopis – urywający się na opisie wydarzeń z roku 1933. Właśnie korzystając z tego rękopisu prof. Tadeusz Marian NOWAK, kierujący „za moich czasów” w „Kwartalniku...”

Działem Historii Techniki, przygotował do druku autobiografię naukową polskiego inżyniera kolejnictwa – uczonego i praktyka. A w przypadku tym potwierdziła się raz jeszcze sentencja *Habent sua fata libelli...*

*

Systematyczne publikowanie na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” naukowych autobiografii najwybitniejszych polskich uczonych oraz tzw. autobiograficzne spotkania, o których opowiem za chwilę, zaczęły wzbudzać coraz większe zainteresowanie czasopismem w szerokich kręgach czytelników, lecz jednocześnie wywoływać reakcje negatywne. Dowodem tego może być następujący, w gruncie rzeczy zabawny incydent.

Nie pamiętam, w którym to było roku, lecz na pewno przed ćwierćwieczem. W holu Pałacu Staszica zatrzymał mnie jego dyrektor administracyjny, sympatyczny w sposobie bycia, chyba wieloletni członek partii i zapytał, czy wiem już, że przed paroma dniami byłam „bohaterem” na plenarnym posiedzeniu członków PZPR w skali całej Polskiej Akademii Nauk? Zdziwiłam się i zapytałam, co było przyczyną takiego zainteresowania moją osobą, gdyż – jak memu Rozmówcy wiadomo – nie jestem i nigdy nie byłam członkiem tej organizacji. „*Podobno drukuje Pani w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” autobiografię MASONÓW*” – odpowiedział z uśmiechem p. Dyrektor R. – „*A czy były wymieniane jakieś nazwiska?*” – kontynuowałam rozmowę. „*Pamiętam dwa: TARTKIEWICZA i LORENTZA*”. „*I nie obawia się Pan Dyrektor ze mną rozmawiać na ten temat?*” „*Lubię rozmawiać z miłymi Paniami, a związanymi z MASONAMI – szczególnie.*” Pożegnaliśmy się z uśmiechem.

Na najbliższym posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego zaproponowałam, aby Koledzy zastanowili się, kogo z polskich wybitnych uczonych w wieku emerytalnym (tej cezury wieku przestrzegaliśmy), a jednocześnie aktywnych politycznie, można zaprosić do napisania i opublikowania u nas autobiografii. W rezultacie ukazały się dwie wspomniane już autobiografie, tj. Profesorów Witolda Nowackiego i Ksawerego Rowińskiego, którego szczególnie lubiłam i ceniłam. O masonach w mojej obecności nikt odtąd nie rozmawiał. A poza mną? Nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć. Zależało mi bowiem przede wszystkim na jak najszerszym realizowaniu jasno sprecyzowanego celu: *utrwalić w narodowej świadomości pamięć o polskich wybitnych UCZONYCH kończącej się generacji*. A że generacja kończyła się, świadczyły słowa Władysława Tatarkiewicza w jego naukowej autobiografii, gdy stwierdzał, że na Powązkach przebywa coraz więcej Znajomych, znacznie więcej niż w warszawskich mieszkaniach. W moim przekonaniu najważniejszy jest jednak ten trzeci adres: miejsce w PONADCZASOWEJ świadomości pokoleń.

III. O TZW. AUTOBIOGRAFICZNYCH SPOTKANIACH²⁶

Jak już pisałam we *Wprowadzeniu* do mych refleksji i wspomnień, jednym z podstawowych zadań, jakie postawiłam przed sobą, było stworzenie wokół „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” żywego intelektualnie środowiska, rozumiejącego sens instnienia tej dyscypliny, niedocenianej – niestety – nawet w kręgach uczonych. Realizacji tego celu miały między innymi służyć tzw. spotkania autobiograficzne. Chęć sprostania zadaniu była silniejsza aniżeli świadomość różnego rodzaju przeszkód, wynikających z politycznego klimatu tamtych lat, które poprzedzały stan wojenny. A czym dla Autorów autobiografii miały być te spotkania?

Dla uczonego świętem jest ukończenie każdego dzieła – niezależnie od jego kształtu i przeznaczenia. Próba samookreślenia własnych naukowych dokonań, próba zakończenia publikacją, a więc utrwaleniem w czasie i przestrzeni swej naukowej drogi, jest dla twórców nauki świętem tym większym, że dotyczy bilansu znacznej części, czasem zaś i całości, ich naukowego życia. Dla czytelników jest to również szczególne święto, ponieważ poza dojrzałymi owocami naukowej myśli możemy obserwować w autobiografiach proces ich dojrzewania, gdyż obok dokonanego dzieła poznajemy bliżej jego twórcę oraz laboratorium myśli uczonego.

W tradycji „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” utrwalił się zwyczaj uroczystych spotkań z okazji wydrukowania każdej autobiografii naukowej. Było to święto zarówno dla Autora opublikowanego tekstu, jak i dla jego rodziny, przyjaciół i uczniów. Spotkania te miały charakter kameralny. Każdy z Autorów mógł poza najbliższą rodziną zaprosić swych przyjaciół. Przemówienia – jeśli były wygłaszane – nie miały charakteru oficjalnych, konwencjonalnych wystąpień. Z reguły znajdowała się natomiast poezja, muzyka i... atmosfera ciepła, którą stwarza obecność osób bliskich, przełamujących w imię przyjaźni nawet chorobę czy złe samopoczucie, aby wziąć udział w tym święcie. Tak było na przykład z Jarosławem IWASZKIEWICZEM. Gdy zaprosiłam Go na „spotkanie autobiograficzne”, dedykowane Kazimierzowi Kuratowskiemu, otrzymałam w odpowiedzi list, nakreślony własnoręcznie w Stawisku 12 października 1978 roku, który cytuję:

Szanowna Pani,

Dziękuję pięknie za numer „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”, zawierający wspomnienia Kuratowskiego. Dziękuję również za zaproszenie na dzień 7 listopada do Pałacu Staszica. W obecnym stanie mego zdrowia i sił nie jestem pewien, czy będę mógł przybyć na uroczystość, ale bardzo bym chciał uczcić święto mojego starego przyjaciela. Ale w żadnym razie proszę nie liczyć na to, że mógłbym zabrać głos. Zresztą wspomnienia prof. Kazimierza są tak ściśle i plastyczne, że nie wiem, czy mógłbym coś do nich dodać.

Serdecznie dziękuję za pamięć i pozostaję oddanym Pani Profesor służą.
Jarosław Iwaszkiewicz

Jarosław Iwaszkiewicz na spotkanie przybył i zabrał głos w sposób bezpośredni i serdeczny, jakże odległy od konwencji oficjalnych przemówień. Pamiętam też, że rozmawialiśmy długo o filmie *Panny z Wilka*, który był wtedy właśnie wyświetlany na ekranach kin warszawskich.

I jeszcze jedno wyjaśnienie: J. Iwaszkiewicz, pisząc, iż nie mógłby do wspomnień K. Kuratowskiego niczego dodać, miał na myśli fragment autobiografii, dotyczący Komitetu Nagród Międzynarodowej Fundacji im. Bolzana. Obydwaj Panowie byli członkami tego Komitetu, którego burzliwe dzieje skłoniły do utrwalenia ich w pamięci drogą zapisu.

*

Żywe w mej pamięci pozostaje spotkanie z okazji opublikowania autobiografii naukowej Stanisława LORENTZA. Odbywało się ono w Starej Pomarańczarni w Łazienkach. Pamiętam, że w specjalnie na tę okazję przystrojonej sali Pomarańczarni było bardzo zimno – wszak uroczystość odbywała się w mroźnym lutym roku 1980 – i że przez otwartą gdzieś w górze oranżerii szybę wleciał wraz z zimnym powiewem powietrza wróbel, co odnotował dowcipnie w swym wygłaszanym właśnie przemówieniu prof. Aleksander GIEYSZTOR. W tej chłodnej, pięknej scenerii rozgrzewały uczestników spotkania ciepłe, przyjazne słowa, skierowane do Autora autobiografii, które wypowiadali kolejno Profesorowie: Kazimierz MICHAŁOWSKI, Jan ZACHWATOWICZ oraz inni współpracownicy i uczniowie. Ponieważ w naukowym życiorysie Stanisława Lorentza obszerny rozdział zajmuje okres wileński, wiążący się z działalnością konserwatorską, obejmującą między innymi ruiny zamków średniowiecznych, w tym zamku w Trokach, jeden z zaproszonych ówczesnych konserwatorów litewskich miał wyświetlić przezroczną, ukazującą, co z myśli prof. Lorentza utrwalono w odrestaurowanym trockim zamku. Dodajmy, że pamięć o działalności konserwatorskiej Stanisława Lorentza w Wilnie i w Trokach jest ciągle żywa wśród konserwatorów litewskich, dla których pozostał niezmiennym autorytetem. W przeddzień uroczystości otrzymaliśmy wiadomość, że nasz gość z Wilna z przyczyn od niego niezależnych nie przyjedzie. Program spotkania uratował Aleksander BARDINI, który odczytał fragment o zamku w Trokach z *Wycieczki po Litwie* Władysława SYROKOMLI tak sugestywnie, iż podczas lektury znikło realne poczucie miejsca i czasu. Stanisław Lorentz, dziękując Redakcji za zorganizowanie w Łazienkach dedykowanej Mu uroczystości, napisał w liście do mnie, datowanym 27 lutego 1980 roku – o „wzruszającej, wspaniałej recytacji prof. Aleksandra Bardiniego”.

Prof. Bardini stał się z biegiem czasu nie tylko gościem „spotkań autobiograficznych”, lecz także bezinteresownym współtwórcą ich programu. Dodam, że

wysoko cenił te spotkania, skupiające intelektualną elitę w tamtych trudnych czasach. Niezapomniane – chociaż utrwalone, niestety, tylko w pamięci słuchających – były jego recytacje *Plejad październikowych* Jarosława Iwaszkiewicza, przeplatane muzyką, a mianowicie *Metopami* Karola Szymanowskiego – dedykowane Profesor Wilhelminie IWANOWSKIEJ – znakomitej polskiej, znanej w świecie PRZEDSTAWICIELCE astronomii i znawczyni jej historii.

Godny zapisu był sposób interpretacji przez Aleksandra Bardiniego fragmentów poematu Zbigniewa HERBERTA: *Pan Cogito*, zaprezentowanych podczas „autobiograficznego spotkania” poświęconego Wiktorowi DEDZE, które odbyło się w Muzeum Ziemi w Warszawie 27 października 1984 roku. Wydaje mi się, że ta recytacja prof. Bardiniego wyprzedziła w czasie, a nawet stała się inspiracją do wkroczenia *Pana Cogito* na sceny teatrów warszawskich, między innymi w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza.

Te wspomnienia wyzwalają z kolei następne scenerie „spotkań autobiograficznych”, tj. miast i pór roku, w jakich się odbywały. A więc zimą 6 grudnia 1980 roku, gdy w nie dogrzanym pałacu zaśnieżonego Nieborowa wręczaliśmy Profesorowi Stefanowi KIENIEWICZOWI jeszcze pachnącą drukarską farbą jego autobiografię. Moment był szczególnie, gdyż właśnie wtedy groziło ponoć wkroczenie do Polski wojsk radzieckich. Prof. Stanisław Lorentz – Gospodarz Nieborowa – odwołał w ostatniej chwili swój przyjazd, gdyż zaniepokojeni sytuacją polityczną pracownicy Muzeum Narodowego nie chcieli pozostać „na posterunku” bez swego dyrektora. Jednak spotkanie z udziałem około 40 wybitnych gości odbyło się. A ponieważ był to dzień 6 grudnia, wkroczył nawet podczas poobiedniej „czarnej kawy” INTELEKTUALNY św. Mikołaj, w którego szatach był ukryty i nierozpoznawalny prof. Waldemar VOISÉ. Powiedział on niektórym z zebranych gości trochę gorzkich słów prawdy, co raczej nie byłoby możliwe bez okazjonalnej maski. Od tamtego szczególnego dnia minęło niemal 25 lat, a pamiętam nie tylko klimat, lecz każdy szczegół tamtego nieborowskiego spotkania.

Latem 1984 roku, gdy ukazały się autobiograficzne wspomnienia prof. Tadeusza URBĄSKIEGO, spotkaliśmy się dla uczczenia Autora w chroniącej od upału Sali Mechanizmów Grających warszawskiego Muzeum Techniki.

Na kanwie zmieniających się pór roku i miejsc spotkań utrwaliły się one w mej pamięci szczególnie wyraziście, jak np. „autobiograficzne spotkanie” z okazji opublikowania bardzo interesującego tekstu prof. Konrada GÓRSKIEGO, które odbyło się w okresie stanu wojennego – w marcu roku 1983 w Muzeum Ziemi w Warszawie. Pamiętam treść świetnych pod względem sztuki oratorskiej wystąpień Profesorów – polonistów Edmunda JANKOWSKIEGO i Zdzisława LIBERY, a następnie dyrektora Muzeum Ziemi – doc. Krzysztofa JAKUBOWSKIEGO. Przede wszystkim wprawiły jednak zebranych w podziw dwie oratorskie „szarże ułańskie” – Juliusza Wiktora GOMULICKIEGO i Autora autobiografii – Konrada Górskiego, mówiącego między innymi niezwykle plastycznie i sugestywnie o swych planach twórczych na najbliższe lata.

Chciałabym bardzo, aby ta garść wspomnień, zachowana w mojej pamięci mimo wielu minionych lat, pozwoliła Czytelnikom mego tekstu spojrzeć na Autorów autobiografii naukowych nieco inaczej niż dotąd, bo przecież obok wyczerpującej pracy twórczej i formalnych więzów organizacyjnych istnieją w świecie nauki i kultury więzy nieformalne, opierające się na wzajemnej życzliwości, sympatii oraz na szacunku dla autentycznych, twórczych osiągnięć. Łączą one zróżnicowaną wewnątrznie społeczność uczonych, a co więcej, wyzwalają także w otoczeniu bezinteresowną życzliwość dla tego środowiska. Ileż osób musiałabym w tym miejscu wymienić, które w skomplikowanych warunkach politycznych mego redagowania „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” umożliwiały mi ukazywanie się we właściwym czasie i – co najważniejsze – na właściwym poziomie poligraficznym w latach ogólnego kryzysu. Należy tu wspomnieć dyrektora Warszawskiej Drukarni Naukowej – p. Jana JABŁOŃSKIEGO, który – świadom historycznej wagi publikowania naukowych autobiografii polskich uczonych XX wieku – pomagał nam z wyjątkowym zaangażowaniem.

*

Pięknym, bogatym w interesujące treści pokłósiem z lat, gdy byłam redaktorem „Kwartalnika...” są pisane do mnie listy Autorów autobiografii. Wszystkie one świadczą, że wybitnym uczonym można być tylko wówczas, gdy wiedza opiera się na WIELOWYMIAROWYM spojrzeniu na świat, gdy łączy się z wrażliwością na otaczającą nas rzeczywistość, z ciekawością i dociekliwością w studiowaniu LUDZI i PRZYRODY.

Oto kilka wybranych fragmentów z tych listów. W liście, pisanym z Torunia 17 września 1982 roku, prof. Konrad GÓRSKI wspomina z perspektywy ponad 60 lat.

[...] Z zazdrością przeczytałem Pani relacje o wakacjach w okolicach Augustowa. Znam te lasy, bo je też przemierzałem piechotą jako kanonier, a zarazem referent kulturalny 6. baterii 201 pułku artylerii polowej. Staliśmy krótki czas w jednym z zaścianków szlacheckich na Podlasiu i stamtąd pojechałem do Warszawy, aby przywieźć polową biblioteczkę dla mojej baterii. Gdy wróciłem, bateria powędrowała już na północ, aby oblegać Grodno, i musiałem ją doganiać z biblioteczką na chłopskiej furmance. Cudowny był ten marsz przez lasy. Wczesnym rankiem na krzaczkach jagód leśnych rozpostarta była pajęczyna, a na niej lśniące w słońcu porannym kropelki rosy...

W liście prof. GÓRSKIEGO, pisanym w Toruniu 29 października 1982 roku, odnalazłam natomiast fragment o miłorzębie:

[...] Zaczne od przesłanego liścia miłorzębu. Dwa drzewa tego gatunku rosną na toruńskich plantach między ulicą Chopina i początkiem Bydgoskiej. Byłem zatrudniony ich liśćmi i napisałem do prof. Stefana Gumińskiego we Wrocławiu (stryjeczny siostrzeniec mojej żony), który jest profesorem botaniki, jak się nazywa drzewo, co ma taki liść. Odpowiedział mi, podając nazwę łacińską i przynależność geograficzną tego drzewa (Japonia, Chiny), ale nazwy polskiej nie wymienił. Słownik

WARSZAWSKI już ją podaje, ale ze znakiem zapytania, natomiast Encyklopedia Powszechna PWN i Słownik Doroszewskiego dają już obszerny komentarz do hasła: mitorzq̄b, który jest zapewne neologizmem o etymologii dla mnie niezbyt jasnej...

Na końcu długiego jeszcze listu, poświęconego innym sprawom, wiążącym się z autobiografią Profesora, widniał podpis: „całym sercem oddany Konrad Autobiograf”.

A oto refleksja lekarza – prof. Tadeusza KIELANOWSKIEGO, który – dzieląc się ze mną wrażeniami po świeżej lekturze książki, dotyczącej wieku Oświecenia – pisał z Gdańska 15 marca 1980 roku:

[...] To prawda, że nie możemy się chlubić dziwactwami w rodzaju „liberum veto”, ale jakich wspaniałych mieliśmy w osiemnastym wieku ludzi. Wstydzę się stopnia, w jakim nie doceniałem Kołłątaja, a szczególnie Staszica, przeceniając Jana Jakuba Rousseau, Diderota czy samego Woltera...

Wszystkie te listy działały na mnie inspirująco, utrwały w przekonaniu, że wie się ciągle za mało, że przez całe życie należy się uczyć, gdyż tylko wtedy rozwija się osobowość intelektualna, która może być interesująca dla otoczenia.

Lata, gdy byłem redaktorem naczelnym „Kwartalnika...”, okazały się dla mnie osobiście bardzo ważne z dwóch względów:

- po pierwsze* – kontakty z wybitnymi uczonymi nauczyły mnie skromności naukowej, zaszczepiły potrzebę ustawicznego, wielostronnego pogłębiania wiedzy;
- po drugie* – wzmocniły poczucie własnej godności, kształtując jednocześnie umiejętność walki o nią w sytuacjach, gdy trzeba było dokonywać trudnego nierzadko wyboru.

IV. ZA KULISAMI. MISTYFIKACJE, ZIUDZENIA, BILANS KOŃCOWY

Nie będę wymieniać nazwisk osób, które nie wślawiły się w historii, jaką za chwilę opowiem. Bo i po co? Nie mogę jednak i nie chcę pominąć jej milczeniem, tym bardziej, że nawet z perspektywy wielu minionych lat ciągle nie jestem pewna, czy była to zaplanowana mistyfikacja, aby tą drogą dotrzeć do środowiska wybitnych polskich uczonych, czy nieudolność wydawnictwa, uzależnionego przy tym od różnego rodzaju czynników polityczno-administracyjnych. Głównymi aktorami w tej historii byli: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, którą reprezentował kierownik jednego z poważnych działów wydawnictwa oraz zaprzyjaźniony z nim współpracownik – z jednej strony; ze strony drugiej – redaktor naczelny „Kwartalika Historii Nauki i Techniki” anno 1985 czyli po prostu ja.

Właśnie w tymże roku 1985, nie pamiętam, czy w miesiącu lutym czy w marcu, złożył wizytę w Redakcji ów współpracownik MAW – jak się okazało – dzięki

detektywistycznym talentom moich ówczesnych doktorantów – jednocześnie, a może głównie, lektor Wydziału Nauki Komitetu Centralnego PZPR. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza proponowała nam przedruk w kilku tomach naukowych autobiografii w bardzo szybkim tempie i we właściwej szacie graficznej. Umowa była prosta: do Redakcji KHNT należało wyrażenie na piśmie zgody na przedruk i uzyskanie analogicznej zgody od Autorów tekstów; redaktorem edycji miał być poznany już przeze mnie współpracownik MAW – dodam, iż o ujmującym sposobie bycia. Po dyskusji, przeprowadzonej w Komitecie Redakcyjnym „Kwartalnika...”, wyraziliśmy zgodę, biorąc pod uwagę proponowany nakład 5000 egzemplarzy oraz półroczny termin wydania pierwszego tomu. Moje wahania, czy Młodzieżowa Agencja jest właściwym miejscem do publikowania autobiografii Parnasu naszej nauki, przełamano szybko oświadczeniem, że wydawnictwo to ma na swoim koncie dorobek edytorski poważnych pozycji książkowych – adresowanych do dojrzałego czytelnika. Zastrzegłam tylko, że ja osobiście napiszę wstęp do tomu pierwszego oraz posłowie do tomu ostatniego, aby nie zagubić PRAWDY o genezie i miejscu pierwodruku autobiografii uczonych polskich. Biorąc pod uwagę niewielki nakład „Kwartalnika...” i tym samym jego ograniczony zasięg oddziaływania, byliśmy przekonani, że zawarliśmy wspaniałą transakcję. Powtarzam: tom pierwszy edycji miał ukazać się najdalej przed Bożym Narodzeniem 1985 roku. Zgodnie ze zobowiązaniem napisałam w ciągu miesiąca esej wstępny i przekazałam go do MAW w końcu marca 1985 roku. W międzyczasie redaktor tomu rozpoczął cykl podróży do Autorów autobiografii, aby uzyskać dodatkowe fotografie i ewentualne uzupełnienia tekstów o lata, które nastąpiły po ich opublikowaniu. Nie zastanawiałam się wówczas nad faktyczną potrzebą tych podróży – wszak autobiografie w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” były znakomicie ilustrowane, zaś Młodzieżowa Agencja Wydawnicza miała dokonać tylko przedruku. Nie usłyszałam jednak tego pierwszego ostrzegawczego dzwonka; znaki zapytania i niepokój zaczęły pojawiać się znacznie później. Tymczasem minęło Boże Narodzenie 1985 roku, a książka, która miała być atrakcyjnym prezentem „pod choinkę”, nie ukazała się; dobiegł końca rok 1986: mimo kompletu materiałów, przekazanych MAW przez Redakcję „Kwartalnika...”, mimo podpisanych umów sytuacja nie uległa żadnej zmianie. W połowie roku 1988 – widząc że zarówno Redakcja „Kwartalnika...” jak i przede wszystkim luminarze naszej nauki – że WSZYSCY jesteśmy niecznie oszukiwani, zaś w całej tej historii znajduje się „drugie dno” – zwróciłam się z prośbą o pomoc do zaprzyjaźnionych ze mną od lat kilku dziennikarzy, reprezentujących gazety o masowym nakładzie. Oto tytuły paru wywiadów, jakich udzieliłam latem 1988 roku, a więc niemal w trzy lata po przekroczeniu przez MAW terminu umowy: *Przygody ludzi myślących. Dlaczego uczeni nie mają szczęścia?*²⁷; *Autobiografie naukowców wołają o pomoc*²⁸. Miałam naiwnie nadzieję, iż nagłośnienie tej historii stanie się presją moralną dla

wydawnictwa. Gdy jednak i to zawiodło, przedstawiłam sprawę prof. Bogdanowi Suchodolskiemu, który był wtedy przewodniczącym Narodowej Rady Kultury, a jednocześnie członkiem Komitetu Redakcyjnego „Kwartalnika...”. Stanowisko Profesora sprawiło, że skierowane przezeń interwencyjne pismo do naczelnego dyrektora Młodzieżowej Agencji Wydawniczej wywołało skutek natychmiastowy: w ciągu miesiąca tom pierwszy autobiografii naukowych był wydrukowany pt. *Uczeni polscy o sobie*²⁹ i zawierał teksty Władysława Tatarkiewicza, Tadeusza Czeżowskiego, Stanisława Lorentza, Tadeusza Kielanowskiego i Konrada Górskiego. Wymieniany już kierownik dużego działu MAW przyniósł mi osobiście kilka pachnących jeszcze drukarską farbą egzemplarzy książki. Okazało się jednak, że nie mogę jej zaakceptować ze względu na wręcz fatalny poziom fotografii – bardzo dobry w „Kwartalniku...”, skąd były wszak przedrukowane. Dodam, że podróże redaktora tomu do Autorów tekstów, aby rzekomo wzbogacić zestaw ilustracji, okazały się bezcelowe.

Poprawny pod względem graficznym tom otrzymałam po kilkunastu dniach, a ściśle jego 20 egzemplarzy, ale – niestety – zostałam nimi obdarowana tylko ja, gdyż cały pozostały nakład, który miał liczyć 5000 egzemplarzy, gdzieś znikł. Książki nie można było dostać w żadnej księgarni, nawet w SALONIE MAW. Usilne poszukiwania moich Współpracowników oraz potencjalnych czytelników autobiografii okazały się bezskuteczne. Po wielu tygodniach zagadkę rozwiązał nieoczekiwanie mój były student, naówczas młody dziennikarz – mgr Jerzy MAZUREK, którego zawodowy instynkt zaprowadził do... MAGAZYNU MAKULATURY, gdzie cały świeżo wydany cały nakład *Uczonych polskich o sobie* czekał na przemiał! Natychmiastowa reakcja na to BARBARZYŃSTWO i bardzo sprawne działanie mojego Męża – Jerzego JASIUKA, dyrektora warszawskiego Muzeum Techniki oraz pracowników muzealnych sprawiły, że za wręczoną STRÓŻOWI niewielką sumę pieniędzy – ekwiwalent litra wódki – ten przeznaczony na przemiał nakład, a przy okazji skazana również na zniszczenie paczka książek o promieniotwórczości pióra prof. Józefa HURWICA (wydawnictwo PWN) – cała ta ocalona zdobycz znalazła się w prasowym kiosku Muzeum Techniki.

W tym miejscu nie mogę powstrzymać się od uwagi, że ongiś zakazane książki palono na stosie, że w XIX stuleciu książę Konstanty spalił własnoręcznie ponoć w pałacowym kominku cały nakład „rewolucyjnego” *Rodu ludzkiego* naszego księdza Stanisława STASZICA. Obecnie sprawa jest uproszczona i całkowicie anonimowa – PRZEMIAŁ. Książkę wydrukowano, ale JESZCZE i JUŻ nie ma jej w księgarniach!

Wracam jednak do przerwane go wątku opowieści o zapowiadanej czterotomowej edycji autobiografii uczonych. Niemal z paszczy smoka został wydobyty i ocalony tom pierwszy. A co stało się z tomami pozostałymi?

Tom drugi, zawierający autobiografie naukowe Wiktora DEGI, Wilhelminy IWANOWSKIEJ, Stefana KIENIEWICZA, Tadeusza KRWAWICZA i Kazimierza KURATOWSKIEGO, nie miał takiego szczęścia jak tom pierwszy, gdyż

po prostu nie ujrzał nigdy światła dziennego, aczkolwiek Redakcja MAW zapewniła, że ukaże się on niemal równocześnie z tomem pierwszym. Po interwencji przewodniczącego Narodowej Rady Kultury wydawało się to całkiem realne. Dlatego też w swojej naiwności nie wygzekwowałam od redaktora tomu kopii tekstów Profesorów: Iwanowskiej i Kieniewicza, stanowiących uzupełnienie naukowych życiorysów o okres stanu wojennego. Czuję się bardzo WINNA i nie mogę sobie darować mej lekkomyślności, gdyż tom drugi, jeszcze przed oddaniem go do oprawy, przekazano – jak tom pierwszy – na przemiał. Nikt go nie uratował, a tym samym nie uratowały się też teksty Wilhelminy Iwanowskiej i Stefana Kieniewicza o ich przeżyciach i refleksjach w czasie polskiego stanu wojennego. Strata olbrzymia. Niektórym Autorom wypłacono honoraria, aczkolwiek nie wszystkim, zresztą część znalazła się w międzyczasie na POLACH ELIZEJSKICH. Moje obszernie Posłowie do czwartego tomu w ogóle gdzieś zaginęło, honorarium też nie otrzymałam i nie miałam już żadnych możliwości do jakiegokolwiek interwencji – wszak wydawcą była Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, a ja stałam się NIEWYGODNYM, ZBĘDNYM świadkiem tej niewiarygodnej historii, której końcowy bilans był następujący:

1. Około 4500 egzemplarzy pierwszego tomu *Uczonych polskich*, skazanych na przemiał, i w ostatniej chwili dzięki ludziom dobrej woli uratowanych od zagłady;
2. tyleż egzemplarzy drugiego tomu bezpowrotnie zniszczonych przed oddaniem ich do oprawy;
3. zniszczenie niepublikowanych dotąd tekstów Profesorów IWANOWSKIEJ i KIENIEWICZA, stanowiących uzupełnienie do ICH autobiografii o przeżycia w okresie stanu wojennego oraz mojego *POSŁOWIA* do tomu czwartego;
4. konieczność – bezskutecznej zresztą – interwencji prasy oraz CZĘŚCIOWO skutecznej pomocy przewodniczącego Narodowej Rady Kultury w celu dotrzymania przez MAW umów zawartych z Redakcją „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” oraz z Autorami autobiografii.

O wydaniu trzeciego i czwartego tomu reedycji nie było już w ogóle mowy, gdyż Młodzieżowa Agencja Wydawnicza została zlikwidowana. Byłyby też chyba ukryte w NIEPAMIĘCI fakty BARBARZYŃSTWA wobec SŁOWA DRUKOWANEGO, gdybym nie podjęła decyzji ich ujawnienia. W opowieści pominęłam natomiast – co chcę raz jeszcze podkreślić – nazwiska osób, które w tej ponurej farsie były głównymi aktorami – prawdopodobnie bezwolnymi narzędziami systemu. Jeśli decyduję się pisać o negatywnych postaciach i szkodliwych społecznie działaniach znanych mi osób, przestrzegam z reguły zasady ich anonimowości, koncentrując się na ISTOCIE PROBLEMU. Z autentyczną przyjemnością podaję natomiast nazwiska ZASŁUZONYCH, które należy „zawiesić w czasie”.

Ażeby jednak zakończyć opowieść o nieudanym przedsięwzięciu zbiorowego wydania autobiografii polskich wybitnych uczonych, która – nie ukrywam – sprawia mi zrozumiałą przykrość i wywołuje niesmak – muszę przywołać nieoczekiwany epilog tej historii. Mniej więcej po dziesięciu latach od jej zakończenia zatelefonował ów niefortunny redaktor zbiorowej edycji autobiografii do dra Pawła KOMOROWSKIEGO, mojego wieloletniego współpracownika, który między innymi był przez pewien czas sekretarzem naukowym „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” – również po moim odejściu ze stanowiska redaktora naczelnego, o czym zapewne telefonujący musiał wiedzieć. Poinformował on mojego Kolegę, iż udało mu się uratować od zniszczenia teksty Profesorów Wilhelminy IWANOWSKIEJ i Stefana KIENIEWICZA, dotyczące stanu wojennego i że wspólnie z p. Pawłem Komorowskim mogliby je opublikować z odpowiednim komentarzem. Mimo iż propozycja z NAUKOWEGO punktu widzenia była niewątpliwie kusząca, gdyż teksty te mają bezsporną wartość historycznego źródłowego materiału, odpowiedź dra Komorowskiego mogła być tylko jedna: NIE.

Ponieważ jednak „habent sua fata libelli”, nie możemy tracić nadziei, że i te nie opublikowane dotąd teksty wydobędą się jakoś z lisiej kryjówki i będą utrwalone czcionką drukarską bez naruszania czyjegokolwiek profilu moralnego.

V. O PRZEŁAMYWANIU BARIER JĘZYKOWYCH, O ROZSZERZANIU KRĘGU CZYTELNIKÓW. O WSPÓŁPRACOWNIKACH

Uświadomiłam sobie w pełni, że – chcąc zdobyć czytelnika zagranicznego – nie wystarcza usunięcie bariery języka polskiego i zastąpienie go którymś z szeroko znanych języków kongresowych. Przy interdyscyplinarności historii nauki oraz przy coraz większej specjalizacji w zakresie poszczególnych dyscyplin szczególnie ważna jest umiejętność łączenia wyspecjalizowanych badań naukowych z interdyscyplinarnym widzeniem integralności historii nauki. Dostrzegają to znakomicie prof. dr med. Wiktor DEGA, gdy pisał do mnie list z Poznania w dniu 19 czerwca 1984 roku. Oto jego fragment:

Wielce Szanowna i Droga Pani

[...] „Kwartalnik...” winien czytać każdy pedagog akademicki i każdy naukowiec. Lektura bowiem wprowadza w podstawy różnych nauk, ich genezę i działa inspirująco. „Kwartalnik”, wydawany przez Panią Profesor, w pewnym stopniu spełnia taką rolę jak ongiś dla mnie wykłady prof. PETRAŹYCKIEGO wygłaszane w auli Uniwersytetu Warszawskiego. Wykłady te dawały syntezę i wzajemne powiązania różnych zjawisk naukowych. Przy dzisiejszym zawężeniu specjalizacji lektura taka zdejmuje klapy z oczu...³⁰.

Rzeczywiście, w czasach redagowania „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” starałam się w miarę możliwości publikować bloki artykułów – także w językach kongresowych – pokazujące np. w jaki sposób charakterystyczne dla określonej epoki prądy przenikały do różnych nauk bądź jak NAUKA, SZTUKA i LITERATURA przekazują poprzez różne formy wyrazu te same treści. W roku 1980 udało się nam wydać cały numer w języku angielskim³¹, w którym zamieściliśmy artykuły o dziejach polskich szkół naukowych w zakresie matematyki, archeologii śródziemnomorskiej, historii techniki wojskowej oraz o integralnej historii nauki.

Monotematyczny charakter miał angielskojęzyczny blok, ukazujący działalność i osiągnięcia wybitnego polskiego neurofizjologa – Jerzego KONORSKIEGO³², którego opublikowaną w „Kwartalniku...” autobiografię naukową oraz żywą reakcję na nią czytelników naszego periodyku omawiałam już w innym miejscu tego szkicu.

Duże zainteresowanie czytelników zagranicznych wzbudził opublikowany w „Kwartalniku...” w języku angielskim blok poświęcony Ludwikowi FLECKOWI – znanemu mikrobiologowi, autorowi prac z zakresu immunologii, który urodził się na przełomie XIX i XX stulecia we Lwowie, a zmarł w drugiej połowie XX wieku w Izraelu. Na międzynarodowej konferencji naukowych redaktorów, prezentujących wiodące czasopisma z historii nauki i techniki (nie pamiętam, niestety, w którym roku) zobowiązałam się do wydania w Polsce tego wielowątkowego bloku, koncentrującego się wokół jednej postaci – interesującej w międzynarodowej skali. Mimo politycznych zawirowań w tym okresie w naszym kraju dotrzymaliśmy słowa – dedykowany Ludwikowi Fleckowi numer ukazał się w roku 1983³³.

Powinam też wspomnieć o wydanym w języku francuskim bloku artykułów, poświęconych humanistycznej problematyce oświeceniowej w relacji Francja-Polska³⁴. Bardzo znacznie pomógł nam tu Instytut Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, a przede wszystkim prof. dr Ewa RZADKOWSKA – ówczesny dyrektor tego Instytutu oraz dr Andrzej SIEMEK – wybitny młody uczyony i tłumacz, dziś – kiedy piszę te słowa – już nieżyjący. Nie żyje również dr Zofia WARDEŚKA, pracownik naukowy Instytutu Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN – świetnie władająca językiem francuskim, której wkład w przygotowanie tego bloku nie może być zapomniany. A blok – przypomnijmy – wywołał żywą reakcję wśród czytelników zagranicznych i polskich, czego świadectwem były listy nie tylko humanistów, lecz nawet lekarzy, jak np. prof. Tadeusz KIELANOWSKI.

Barierę językową przełamywaliśmy i w inny sposób, a mianowicie zamawiając u historyków nauki i techniki z innych krajów artykuły, które tłumaczyliśmy na język polski. Duże zasługi w tej dziedzinie położył dr Eugeniusz TOMASZEWSKI – od roku 1975 do końca roku 1981 – zastępca redaktora naczelnego, a jednocześnie, do końca mego redaktorowania, odpowiedzialny za

Dział kroniki. Dzięki jego inicjatywie i zaangażowaniu publikowaliśmy na łamach „Kwartalnika...” cykl artykułów, prezentujących zagraniczne muzea z historii nauki i techniki, pisanych przez ich dyrektorów bądź kierowników działów. Uzupełnienie treści stanowiły znakomite z reguły ilustracje. Oto kilka przykładów. Profesor Erna LESKY przesłała nam tekst o muzealnych zbiorach Instytutu Historii Medycyny w Wiedniu³⁵, dr Jiří MAJER przedstawił historię i współczesność czeskiego muzealnictwa technicznego³⁶, dr Vaclav MICHAL zaprezentował z kolei bogate zbiory historycznych silników z Narodowego Muzeum Technicznego w Pradze³⁷.

Ponieważ jesteśmy na terenie historii techniki, chcę w tym miejscu przypomnieć, że działem tym kierowałam w „Kwartalniku...” podczas moich kadencji prof. Tadeusz Marian NOWAK, który po odejściu dra Tomaszewskiego ze stanowiska zastępcy redaktora naczelnego zajął od roku 1982 jego miejsce. Dodam, że historia techniki, nie ograniczająca się do dziejów *nauk technicznych*, zajmowała w naszym czasopiśmie poważne miejsce. Bezdyskusyjną wartość miał np. cykl publikacji o stanie badań nad historią techniki w Polsce.

Istotną rolę w działalności Redakcji odgrywają sekretarze naukowcy. Byli nimi doktorzy: Wanda GRĘBECKA (najdłużej), Joanna JARZĘCKA oraz Paweł KOMOROWSKI. Sekretarze techniczni natomiast, oddelegowani do nas pracownicy Państwowego Wydawnictwa Naukowego – naszego ówczesnego wydawcy, zmieniali się jak obrazy w kalejdoskopie. W pamięci mojej utrwaliła się, pracująca zaledwie dwa tygodnie Violetta (a może Mariola), która rano, po przyjeździe do Redakcji, rozkładała na biurku gazetę i spożywała śniadanie składające się ze śledzi bądź szprotek, wymagających oczyszczenia z ości, oraz z czarnej kawy. Na moje uwagi, początkowo żartobliwe, o różnicy między Polską Akademią Nauk a zapleczem sklepu rybnego, panienka reagowała rozbijającym uśmiechem i kontynuowała nadal swój poranny rytuał. Gdy okazała się całkowicie niereformowalna, musiałam się z nią rozstać – zapewne ku obopólnemu zadowoleniu, lecz zdecydowanej dezaprobaty kierownictwa Działu ds. Osobowych Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Chyba za karę przysłano nam jako następnego sekretarza technicznego – NARKOMANKĘ, z którą – oczywiście – pożegnaliśmy się niebawem.

Poważnymi sekretarzami technicznymi „za moich czasów” byli: inż. Bożena JAGOSZEWSKA oraz mgr (obecnie dr) Marek TROSZYŃSKI.

Komitet Redakcyjny składał się ze specjalistów z zakresu różnych dyscyplin, aby zapewnić kompetentną politykę wydawniczą wielodyscyplinarnemu czasopiśmie. Gdy kierowałam periodykiem, bywał w każdej kadencji bardzo liczny. I tak np. w roku 1985, roku jubileuszowym, wchodziło do niego aż 20 osób.

Do Autorów, przysyłających artykuły do druku, nie miałam nigdy bezosobowego stosunku, nie leżało to w mojej naturze. Wręcz przeciwnie. Od niektórych z nich – mimo iż od mojego odejścia z Redakcji minęło około ćwierćwiecza

– otrzymuję do dnia dzisiejszego co najmniej raz lub dwa razy w roku listy i odbitki ich prac. Wymienię tu np. p. dra Romana KARCZMARCZUKA – lwowianina zamieszkałego we Wrocławiu, którego przysyłane mi interesujące artykuły wykorzystuję czasami jako uzupełnienie do moich uniwersyteckich wykładów z historii nauki.

Wydaje mi się również, iż w ciągu tych kilkunastu lat, gdy „Kwartalnikowi Historii Nauki i Techniki” poświęcałam nie tylko bardzo dużo czasu, lecz i serca, Koledzy z Komitetu Redakcyjnego darzyli mnie sympatią i zaufaniem.

Dlatego też do dnia dzisiejszego nie mogę zrozumieć FINAŁU, który skłonił mnie – a może nawet zmusił pod wpływem wewnętrznego moralnego imperatywu – do złożenia rezygnacji ze stanowiska redaktora naczelnego czasopisma, odgrywającego w moim ówczesnym życiu naukowo-zawodowym istotną rolę.

VI. DLACZEGO ZŁOŻYŁAM REZYGNACJĘ ZE STANOWISKA REDAKTORA NACZELNEGO?

Ponieważ pytanie to zadawało mi wielu Autorów i Czytelników „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki”, postanowiłam – niemal po dwudziestu latach – odpowiedzieć na nie na łamach tegoż czasopisma³⁸. Jest to długa historia, toteż postaram się przedstawić ją jak najbardziej zwięźle.

Wydział Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego zwrócił się do mnie z prośbą o recenzowanie pracy doktorskiej mgra Lesława GRUSZCZYŃSKIEGO, dotyczącej politycznych i społecznych elementów w kazaniach czasów stanisławowskich, a napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Zofii LIBISZOWSKIEJ, znanej jako historyk i historyk kultury w międzynarodowej skali. Zadania tego podjęłam się chętnie ze względu na promotora, pod którego naukową opieką powstawały zawsze dobre prace, jak i ze względu na moje ówczesne zainteresowania naukowe tzw. fizjokratycznymi kazaniem księdza Michała KARPOWICZA. Obrona pracy doktorskiej Lesława Gruszczyńskiego wypadła znakomicie, potwierdzając w pełni moją pozytywną jej ocenę. Postanowiłam wówczas – po porozumieniu się z Profesor Libiszowską i Profesorem Tadeuszem M. NOWAKIEM, moim zastępcą w Redakcji „Kwartalnika...”, zamówić u nowo wypromowanego doktora artykuł do naszego czasopisma, opracowany na kanwie jego rozprawy, lecz jednocześnie uwzględniający profil periodyku z historii nauki. Dr Gruszczyński pracował nad zmodyfikowaniem tekstu kilka miesięcy, uzyskując dobre rezultaty, co stwierdziłyśmy zgodnie, tj. prof. Libiszowska – recenzentka i ja.

W wieloosobowym Komitecie Redakcyjnym „Kwartalnika...” istniał zwyczaj, że przed oddaniem numeru do druku omawiano poszczególne artykuły w oparciu o ich recenzje, pisane przez poważnych specjalistów i bardzo rzadko kwestionowane. Tym razem stało się inaczej. Jeden z członków Komitetu Redakcyjnego – znany warszawski historyk – wystąpił PRZECIW opublikowaniu

w naszym czasopiśmie artykułu dra Gruszczyńskiego. Wzbudziło to moje zdumienie, gdyż oponent nie czytał tego tekstu, a nawet nie miał go w rękę. Poinformował natomiast zebranych, że kiedyś miał możliwość zapoznać się z innym artykułem tego autora – nieudanym; kiedy to było i o jaki tekst chodziło, oponent nie pamiętał. Przedstawiłam wówczas raz jeszcze bardzo pozytywną i nader gruntowną recenzję prof. Libiszowskiej i taką samą moją ocenę, czyli nie jedną, lecz dwie pozytywne recenzje. Ponadto przypominałam, że artykuł powstał na kanwie rozprawy doktorskiej bardzo dobrze przyjętej i zatwierdzonej ostatecznie przez Historyczny Wydział Uniwersytetu Łódzkiego. Przeciwnik był nieugięty. Zaproponowałam wtedy głosowanie jawne w przekonaniu, że moje argumenty są tak przekonujące, iż wszyscy Koledzy bez wyjątku opowiedzą się ZA wydrukowaniem w „Kwartalniku...” zamówionego artykułu Lesława GRUSZCZYŃSKIEGO. Stało się zupełnie inaczej. Cztery osoby były „PRZECIWIW”, dziewięciu Kolegów wstrzymało się od głosu, tylko jedna osoba „ZA”. Ja oczywiście nie głosowałam. Podam jedynie nazwisko osoby, która mnie poparła. Był to prof. dr med. Tadeusz BRZEZIŃSKI – ówczesny rektor Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Nie mogłam zrozumieć i do dnia dzisiejszego nie rozumiem tej nieprawdopodobnej historii. Czy była to u większości rezerwa przed decyzją opublikowania artykułu o KAZANIACH?; czy wręcz przejaw obawy przed poparciem tej tematyki? Dodam, że był to rok 1987. A może były jakieś inne PODTEKSTY, o których nie wiedziałam i nigdy wiedzieć nie będę? Trudno mi uwierzyć w jakikolwiek z tych wariantów – wszak wielu Kolegów znałam od lat. Dlaczego więc zadecydował głos oponenta, który nie znał tekstu? Nie chcę snuć dłużej tych bardzo przykrych dla mnie refleksji. Poprzestanę więc na tylko na przypomnieniu finału zrelacjonowanej historii. Cóż, „vox populi, vox Dei”: jeśli zdecydowałam się na przeprowadzenie głosowania, musiałam być konsekwentna, aczkolwiek do uprawnień redaktora naczelnego należała ostateczna decyzja. Przy tak negatywnym wyniku mogła być ona tylko jedna: zrezygnowanie z wydrukowania artykułu dra Gruszczyńskiego w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, chociaż artykuł był zdecydowanie dobry i napisany na moje zamówienie. Jak spojrzeć w tej sytuacji w oczy Autorowi i Recenzentce – prof. Zofii Libiszowskiej, mających do mnie pełne zaufanie? Pozostawało mi jedyne wyjście, pozwalające pozostać w zgodzie z własnym sumieniem: REZYGNACJA ze stanowiska redaktora naczelnego i całkowite wycofanie się z Komitetu Redakcyjnego, który wszak – może nawet wbrew intencji części Kolegów – wyraził w stosunku do mnie „votum nieufności”. Dodam, że prof. Libiszowska i dr Gruszczyński, których – oczywiście – poinformowałam o całej historii, zapewniali, że rozumieją w pełni sytuację i prosili, abym nie składała rezygnacji, gdyż zdawali sobie w pełni sprawę, czym był dla mnie „Kwartalnik...” w ciągu kilkunastu lat jego redagowania. Przyznaję: decyzja była trudna, lecz ostateczna. Nie żałuję jej, ponieważ ocalałam dwie niewymierne wartości: szacunek do samej siebie oraz szacunek do mnie tych osób,

które ceniłam. A lata pracy w Redakcji „Kwartalnika...” wspominam dobrze; również większość moich ówczesnych Współpracowników i Kolegów – przekonana coraz bardziej z biegiem mijającego czasu, że na tym „najlepszym ze światów” nie ma róż bez kolców.

Przypisy

¹ „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” (dalej: KHNiT), R. XXX: 1985 nr 3–4 s. 477–487.

² KHNiT, R. XXI: 1976 nr 2 s. 193–247.

³ Ponieważ u niektórych osób zmieniły się z biegiem lat stopnie naukowe, nie podaję ich przy nazwiskach. Pan A. Biernacki był w roku 1985 magistrem, obecnie jest doc. drem hab. Analogicznie p. Wanda Grębecka.

⁴ KHNiT, R. XXII: 1977 nr 3 s. 429–440.

⁵ KHNiT, R. XXVII: 1982 nr 4 s. 535–575.

⁶ KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 4 s. 731–756.

⁷ KHNiT, R. XXV: 1980 nr 2 s. 243–267.

⁸ KHNiT, R. XXXII: 1987 nr 1 s. 3–72.

⁹ KHNiT, R. XXXI: 1986 nr 3–4 s. 643–663.

¹⁰ KHNiT, R. XXXII: 1987 nr 2 s. 279–311.

¹¹ KHNiT, R. XXX: 1985 nr 3–4 s. 489–554.

¹² KHNiT, R. XXII: 1977 nr 2 s. 215–250.

¹³ KHNiT, R. XXIX: 1984 nr 2 s. 259–322.

¹⁴ KHNiT, R. XXIII: 1978 nr 1 s. 3–51.

¹⁵ KHNiT, R. XXIII: 1978 nr 3 s. 561–592.

¹⁶ KHNiT, R. XXXI: 1986 nr 2 s. 275–314.

¹⁷ KHNiT, R. XXVI: 1981 nr 3–4 s. 503–532.

¹⁸ KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 1 s. 3–43.

¹⁹ KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 2 s. 243–289.

²⁰ KHNiT, R. XXIX: 1984 nr 1 s. 3–34.

²¹ KHNiT, R. XXVI: 1981 nr 2 s. 247–278.

²² KHNiT, R. XXXIII: 1988 nr 2 s. 257–344.

²³ KHNiT, R. XXV: 1980 nr 1 s. 3–25.

²⁴ KHNiT, R. XXX: 1985 nr 1 s. 3–77.

²⁵ KHNiT, R. XXXI: 1986 nr 1 s. 3–63.

²⁶ Pomysł wprowadzenia tej nazwy konsultowałam przed laty z moim Mężem – Jerzym Jasiukiem oraz z Profesorem Aleksandrem Bardinim, wysoko oceniającym ten przejaw życia naukowo-towarzyskiego w trudnym okresie stanu wojennego i jego czasów przygranicznych.

²⁷ „Express Wieczorny” 25 sierpnia 1988 nr 165. Wywiad przeprowadził W. WOJCISZAK.

²⁸ „Kurier Polski” 2 sierpnia 1988 nr 149. Wywiad przeprowadziła J. BAREŁKOWSKA.

²⁹ *Uczeni polscy o sobie*. T. I. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988 ss. 393.

³⁰ Zob. *Wiktor Dega znany i nieznan*. Oprac. Irena Stasiewicz-Jasiukowa. Poznań 2000, s. 29.

³¹ KHNiT, R. XXV: 1980 nr 4.

³² KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 1.

³³ KHNiT, R. XXVIII: 1983 nr 3–4.

³⁴ KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 3.

³⁵ KHNiT, R. XXIV: 1979 nr 2.

³⁶ KHNiT, R. XXVII: 1982 nr 1 s. 3–31.

³⁷ KHNiT, R. XXX: 1985 nr 3–4.

³⁸ Na ten temat pisałam już w książce *Zawiesić w czasie. O polskich historykach nauki i kultury*. Retro-Art, Warszawa 2002 s. 139–174 (szkic o Prof. Zofii LIBISZOWSKIEJ pt. *Zrozumieć sens historii*).

Irena Stasiewicz-Jasiukowa

WHEN I WAS CHIEF EDITOR

The author of the paper was chief editor of „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” in the years 1975-1987. These were difficult times, encompassing both the period of martial law in Poland and the dynamic years adjacent to it. Yet, paradoxically perhaps, these years were conducive to the development of the quarterly, to the consolidation of its significant position in the world of science, and to the intellectual inspirations of the author.

There were several factors that contributed to that situation:

1. The quarterly initiated a scheme for the writing and systematic publication of scholarly autobiographies by the most eminent Polish scientists of the 20th century.
2. An active intellectual milieu which understood the sense and the social significance of the history of science and technology coalesced around the quarterly, due to - among other things - the so-called autobiographical meetings, which brought together the scholarly and cultural elite of those times.
3. Every now and then, issues of the quarterly were published in the major international languages, or at least thematic blocs appeared that were written in those languages, and papers by foreign authors translated into Polish were published in the quarterly as well.

The author of the current paper describes the context in which some of the autobiographies of eminent scientists (such as Wojciech Świątosławski and Aleksander Wasutyński) published in the quarterly under her stint as editor had been written and the complications that surrounded their discovery.

The paper also contains letters to the author as editor of the quarterly. One such letter, which is of very special value, was written by the internationally renowned scholar, Prof. Janusz Groszkowski, who explained why he could not accept the quarterly's invitation to

write an autobiography. Other letters, e.g. the letter by Prof. Zdzisław Libera, constitute an interesting supplement to the autobiographies published in the quarterly, supplying information based on first-hand knowledge of their authors.

Part of the current paper is devoted to the circumstances surrounding the plans for publishing the autobiographies that appeared in the quarterly in a four-volume edition by the Młodzieżowa Agencja Wydawnicza (MAW [Youth Publishing Agency]). The first volume, which took very long to appear, never found its way to bookshops, but instead was stored for pulping. The second volumes was destroyed even before being bound; there could be no talk of publishing the remaining two volumes, as the publishing house was dissolved.

In the last fragment of the paper the author explains the reasons for her decision to resign from the position of chief editor of „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”.

